



PIERWSZY TOM SERII MOTOCYKLOWEJ AUTORKI „GANGSTERÓW”!

ANNA WOLF

BLADE

STORM RIDERS #1



Copyright © 2021

Anna Wolf

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Beata Kostrzewska

Korekta:

Kinga Jaźwińska

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-508-2

ANNA WOLF

BLADE
STORM RIDERS MC

OŚWIĘCIM 2021

Prolog

Obserwacja wciąż trwała, a oni w ukryciu czekali, żeby móc wkroczyć do akcji. Powoli kończył im się czas.

– Idę pierwszy – zdecydował Blade.

– Siedzisz na dupie – rozległo się w słuchawce. – Dopóki nie odetniemy zasilania, nic nie robicie.

– Kurwa, Storm.

– Czekamy. Tam jest uzbrojona po zęby armia, nie stracę ani jednego z was. Nie dzisiaj, bracia.

Żaden z mężczyzn więcej się nie odezwał. Wiedzieli, że akcja, jakiej się podjęli, będzie trudna, ale osoba znajdująca się za drzwiami była odpowiedzialna za wiele głównianych rzeczy, w tym za porwanie żony jednego z nich. Po części ta misja była więc też misją ratunkową, chociaż za wyprawienie Melindy odpowiedzialny był tylko Nick, a oni mieli zgarnąć wyłącznie Rosario. Facet miał więcej na sumieniu niż kilku morderców razem wziętych.

Kiedyś wszyscy pracowali razem. Oddział był na usługach rządu, ale zdarzało się, że brali dodatkową robotę, i to bardzo dobrze płatną. Znali się na rzeczy, a obowiązywała ich tylko jedna zasada: w razie wpadki muszą radzić sobie sami. Rząd i wojsko wyparłyby się ich, a oni doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Dzisiejsza akcja była jednak zlecona przez dowództwo.

– Kurwa, mam go – odezwał się Knox. – Mogę go zdjąć.

– Upewnij się, że jest sam – nakazał Storm.

– Jasne.

Blade wciąż czekał i rozmyślał. Leżał na ziemi w pełnym kamuflażu i czuł spływający po karku pot. Było mu w cholerę gorąco w czarnym stroju taktycznym. Wiedział, że nie był niezwyciężony, zresztą jak każdy z nich. Nie byli nieśmiertelni, więc pilnie chronili swoje tyły.

– Blade – odezwał się Storm – ruszasz do przodu. Pojedź blisko, ale nie wchodź do środka.

– Okej – rzucił.

Szybko przemknął przez trawnik i przykleił plecy do ściany budynku. Nie chciał zarobić kulki, nie dzisiaj. Panująca wokół ciemność była ich sprzymierzeńcem, ale w każdej chwili mogła się pojawić ochrona tego drania. Mieli niecałe dwadzieścia minut na odbicie zakładniczki i zlikwidowanie celu, który znajdował się gdzieś w budynku. Nie potrafili wykryć go na podczerwieni, bo wewnątrz było za dużo osób.

– Jestem na miejscu – poinformował Blade.

– Zaraz odetnę zasilanie – uprzedził ich Storm. – Jak tylko zapadnie ciemność, wiecie, co macie robić...

* * *

Obudził się cały spocony. Znowu śniła mu się krew. Dzisiaj przyśnił się też Marcus, a także akcja z odbiciem żony Nicka Montgomeryego. Obrazy były wymieszane. Blade przetarł dłonią spocone czoło i z powrotem opadł na poduszkę. Spojrzał na śpiącą obok nagą kobietę i aż go od niej odrzuciło. Tak, seks był jednym z zapominaczy, ale czasem zapominał się w tym wszystkim aż za bardzo. Nie lubił zapijać smutków, ale chętna laska w łóżku to coś zupełnie innego. Tylko że akurat nie ta kobieta. Pora była z nią skończyć. Wiedział o tym od jakiegoś czasu, ale i tak pozwalał, by do niego przychodziła.

- Wstawaj – odezwał się i lekko klepnął ją w pośladek.
- Mmm – mruknęła.
- Wstawaj, pora na ciebie.
- Jesteśmy u mnie – wymamrotała w poduszkę.
- Kurwa.

Właśnie złamał kolejną zasadę, której trzymał się od zawsze, czyli nigdy nie nocować u żadnej kobiety. Taa... pora na niego. Wstał szybko, wciągnął ubranie, na plecy narzucił klubową kamizelkę i bez słowa ruszył do wyjścia.

- Widzimy się dzisiaj na lunchu? – usłyszał za sobą i aż zacisnął usta w wąską linię.

- Nie. – Obrócił się do dziewczyny. Chciał mieć to już za sobą. – Nie widzimy się dzisiaj ani kiedy indziej, to koniec.

- Że co? – Natychmiast usiadła, jednocześnie odsłaniając swoje nagie piersi. Jeśli to miało na niego zadziałać, to tak się nie stało.

- Wziąłem robotę, więc nie będę mieć czasu. – Zapomniał dodać, że powinien ją wykonać dawno temu, ale jakoś nie bardzo spieszyło mu się do bycia czyjąś niańką.

- Ale może co parę dni?

- Raczej nie – rzucił krótko i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Już postanowił, że nie będą się widywać nigdy więcej. Miał pewną sprawę do załatwienia, która dłużej już nie mogła czekać, a on i tak za bardzo z nią dotychczas zwlekał.

Rozdział 1

Connie przed barem U Cary czekała w aucie na przyjaciółkę, rozmyślając o zmarłym jakiś czas temu bracie. Zginął podczas jednej z tych tajnych operacji wojskowych. Został ją zupełnie samą. Służył w Rangersach¹, tylko tyle wiedziała, a czym się tam dokładnie zajmował, to już owiane było tajemnicą.

Od śmierci ojca tkwiła po uszy w gównie, które zresztą sam zostawił jej w spadku. Jej zmarła siostra nie była lepsza. Oboje byli takimi samymi kretynami i dziwiła się, że jeszcze nie zaprzędali duszy diabłu, chociaż chyba jednak to zrobili. Przekonała się o tym pewnego dnia, kiedy przyszedł do niej jakiś koleś i oświadczył, że ten dom, który prawnie był własnością jej oraz brata, nie należy już do nich. Connie na to wspomnienie aż się skrzywiła. Wtedy o mało nie padła na zawał, bo mężczyzna, który się pojawił, wyglądał, jakby był wysłannikiem piekieł. Od razu widać było, że nie należał do miłych typów, ale i tak miała wątpliwość co do prawdziwości jego słów. Okazało się jednak, że nie kłamał, bo jej ojciec oraz siostra robili z nim jakieś ciemne interesy, o których nie miała pojęcia – bo nigdy niczego jej nie mówili. I przy okazji byli mu winni kupę forsy, której również nie miała, a którą musiała oddać. Wszystko, co wydarzyło się później, było jak jakiś senny koszmar, który niestety okazał się prawdą. Na własnej skórze przekonała

¹ United States Army Rangers lub w skrócie rangers – elitarna formacja lekkiej piechoty, piechoty górskiej Armii Stanów Zjednoczonych przeznaczona do operacji specjalnych na terenie całego globu (przyp. red.).

się, jakim potworem okazał się człowiek. Chciała o tym zapomnieć, wyjechać i nigdy tu nie wracać.

Powstrzymała łzy, które niebezpiecznie gromadziły się pod powiekami. Gdyby jej brat Marc był na miejscu, nie doszłoby do tego wszystkiego, ale została sama i musiała jakoś sobie z tym poradzić. Pomyślała o jego najlepszym, który poszedł z nim do wojska. Może gdyby Sand przebywał wtedy w Jacksontown, udałoby się uniknąć tego wszystkiego. Był starszy od niej o pięć lat i teraz okazało się, że wrócił i należał do klubu motocyklowego The Storm Riders, który jakiś czas temu zjawił się w ich sennym miasteczku. Lubiła wszystkich przyjaciół brata, ale Sand zaczął udawać, że w ogóle jej nie zna. Bolało ją to i nie rozumiała jego zachowania. Co jakiś czas ta zgraja przejeżdżała pod jej domem – byłym domem – bo teraz mieszkała w cholernej przyczepie kempingowej. Widываła go, gdy jeździł na motocyklu z uczeploną jego pleców co rusz to inną, ale zawsze skąpo ubraną kobietą. Patrzyła na nie i zazdrościła im pewności siebie, którą sama straciła tamtej nocy...

Odpędziła od siebie czarne myśli, musiała się skupić na terażniejszości. A teraz był piątek i cotygodniowe spotkanie z przyjaciółmi, które należało już do tradycji, a bar U Cary był jednym z nielicznych miejsc, gdzie czuła się bezpiecznie i gdzie nie bała się przychodzić, gdyż pub należał do przyjaciółki jej zmarłej mamy.

Wzięła uspokajający oddech i już miała zamiar wysiąść z auta, żeby sprawdzić, czy Mel czasem gdzieś nie zaparkowała, kiedy powstrzymał ją głośny ryk zbliżających się motocykli. Skamieniała na chwilę, spoglądając na bandę przejeżdżającą na swoich czarnych bestiach oraz kobiety siedzące z tyłu i obejmujące facetów. Connie nie mogła oderwać od nich wzroku. Byli niczym wysłannicy pie-

kieł i przyciągali do siebie jak magnes. W pewnej chwili jeden z nich zwolnił, obrócił głowę, przez chwilę patrzył w jej kierunku, po czym z rykiem silnika odjechał. Aż przeszły ją ciarki. Nie widziała jego oczu skrytych za ciemnymi okularami, ale mogła się założyć o swoją wypłatę, że w tym spojrzeniu na pewno nie było niczego przyjaznego. The Storm Riders nie byli gówniarzami zabawiającymi się w klubik motocyklowy, oni tworzyli jeden z najgroźniejszych klubów, o jakich słyszała, a ludzie lubili gadać, zwłaszcza nie o swoim życiu. Dlatego liczyła, że nie będzie jej dane spotkać tej bandy w barze.

– Connie. – Dziewczyna aż podskoczyła w miejscu, słysząc głos i pukanie w szybę. – Zabieraj dupę i idziemy! – krzyknęła Mel.

Westchnęła ciężko, po czym wysiadła z dziko galopującym sercem, mając nadzieję, że ten wieczór nie będzie totalną klapą.

– Wystraszyłaś mnie – burknęła do przyjaciółki.

– Przepraszam, ale siedziałaś tam i nie reagowałaś, kiedy ja czekałam.

– Wybacz. – Uśmiechnęła się. – Możemy iść.

– W końcu, padam z głodu.

* * *

Blade zsiadł ze swojej maszyny, kiedy wszyscy zaparkowali przed barem. Był w mieście od niedawna, a już kleiły się do niego klubowe suki i miasteczkowe dziwki. Korzystał z tego, w końcu był tylko facetem. Lubił pieprzyć, i to dużo, ale dzisiaj miał zadanie do wykonania. Liczył, że gdy już zorientuje się w sytuacji, wróci do klubu z jedną z tych kobiet, która da mu to, co lubił. Będzie ją posuwał ostro i bez emocji, byleby

tylko dojść. Nie był typem do przytulania i każda klubowa dziwka to wiedziała, więc po wszystkim wychodziła, ale sprawa inaczej się miała z miastowymi kobietami. Te chciały zostawać na noc, przytulać się, więc zaraz po wszystkim wystawiał je za drzwi i kazał spieprzać.

Zgarnął swój nowy nabytek, objął ramieniem w pasie i ruszył za resztą braci.

* * *

Gdy wlewali się do środka jeden za drugim, dzwonek nad drzwiami się rozdzwonił, a Connie o mało nie zadławiła się jedzeniem, kiedy zobaczyła wchodzących mężczyzn. Kierowali się do pobliskiego stolika, mogącego pomieścić większą liczbę osób. Dostrzegła Sanda, ale nie śmiała mu pomachać. Wyglądał zupełnie inaczej, niż go zapamiętała. Sprawiał wrażenie niedostępnego, przynajmniej dla niej. Zresztą oni wszyscy wyglądali bardziej jak jakiś gang niż klub. Krążyły różne plotki na ich temat, ale w takich miejscach jak Jacksontown ludzie zawsze gadali.

– O mój Boże – sapnęła Mel. – Spójrz na tego ostatniego kolesia.

Oczy Connie powędrowały dyskretnie do mężczyzny. Przyglądał się jej oraz Mel dość intensywnie. To był ten sam, który wcześniej na nią spojrzał. Wyglądał jak chodzący armagedon. Nie było w nim nic przyjaznego. Poczowała ciarki na plecach, jakby stanowił dla niej zagrożenie. Odwróciła wzrok w kierunku przestraszonej Mel.

– Mel?

– Aż mam dreszcze od jego spojrzenia. Może i jest przystöjny i ziejje testosteronem, ale od razu widać, że to nie nasza liga.

– Masz rację, na pewno nie moja. Wygląda na – Connie przelknęła nerwowo ślinę, bo facet wywoływał w niej niechciane emocje – niebezpiecznego.

– Tak jak oni wszyscy. Cholera, co tutaj robi Sand? – Mel kiwnęła głową w kierunku grupki mężczyzn.

– Jak widać jest z nimi.

– Nie przywitasz się?

– Po co? – Connie wzruszyła lekko ramionami. – Zna mnie, więc sam mógł to zrobić, a skoro nie zdecydował się do tej pory, to znaczy, że nie chciał się przywitać. Mel, daj spokój, nie podejdę do niego – zaprzeczyła gwałtownie.

– Przepraszam, kretynka ze mnie. Boisz się go?

– Wiesz, jak jest, ale jego akurat nie. Możemy wyjść?

Nie chciała już dłużej przebywać w jednym pomieszczeniu z tymi ludźmi. Wywoływali w niej dreszcze. Bała się mężczyzn, może nie wszystkich, ale jedynym facetem, przy którym czuła się naprawdę bezpiecznie, był Roger, który w tej chwili zmierzał w ich kierunku.

– Cześć, dziewczyny – przywitał się wesoło, całując każdą w policzek.

– Cześć, Rog – odpowiedziały.

– To co jemy? – zapytał, dosiadając się do nich.

– Przykro mi, ale Connie chce wyjść – odpowiedziała Mel. Dostrzegła spłoszone spojrzenie przyjaciółki. Jeden z tych wielkich i napakowanych facetów patrzył z groźną miną w ich kierunku.

– Dlaczego?

– A jak myślisz? Rozejrzyj się – rzuciła Melania.

– Aha. Czyli z ich powodu mam nie zjeść copiątkowej kolacji w waszym towarzystwie? – Roger nie krył irytacji.

Gówny go obchodziła banda motocyklistów. Ale kiedy spojrzął w wystraszone oczy Connie, zmiękł. Wiedział,

czym było to wywołane. Pewnego dnia razem z Mel znaleźli Connie w lesie, pobitą do nieprzytomności. Zawieźli ją do najbliższego szpitala, ale przyjaciółka nigdy mu nie wyjawiała, co tak naprawdę się stało. Zabroniła mu o tym kiedykolwiek wspominać i nakazała trzymać się z daleka od klubów motocyklowych.

– Roger? – zapytała Connie.

– Dobrze, możemy zjeść u nas.

– Dziękuję. – Dziewczyna posłała mu słaby uśmiech. Wiedziała, że będą musieli przejść obok tej zgrai groźnie wyglądających facetów.

* * *

Kiedy trójka przyjaciół wstała i wyszła z lokalu, Sand rzucił Blade'owi porozumiewawcze spojrzenie. Obaj wiedzieli, co zaraz miało się wydarzyć. Nie można było tego odkładać, już nie. Blade bez słowa ruszył do wyjścia. Obiecał coś komuś i miał zamiar dotrzymać słowa, a po wszystkim zatopić swojego fiuta w jakiejś słodkiej cipce.

Wyszedł na zewnątrz i dostrzegł, że do auta rudej wsiadł koleś, który w barze dołączył do dziewczyn. Nie miał prawa jej mówić, z kim może się spotykać, ale postanowił sprawdzić tego typu, bo wiedział, że Marcus chciałby wiedzieć, z kim widuje się jego młodsza siostrzyczka. W sumie kobieta nie była w jego guście. A te ubrania? Skrzywił się na widok tego, co miała na sobie, ale to też nie była jego sprawa. Szybko podszedł do niej od tyłu, zanim zdążyła wsiąść do samochodu, który chyba był starszy od niej.

– Musimy pogadać – odezwał się przyciszonym głosem, a wystraszony rudzielec aż podskoczył i cicho krzyknął, cofając się gwałtownie na jego widok. Blade zmarszczył

brwi na dziwne zachowanie dziewczyny. – Co, do chuja? Myślisz, że chcę ci zrobić krzywdę? – warknął. Tego się nie spodziewał. Jeszcze w żadnej kobiecie nie wywołał takiego strachu, który wyraźnie malował się na jej twarzy. Poczul się dziwnie, patrząc w te fiołkowe, przesycone lękiem oczy.

– Ja... – zadrżała – nie wiem, czego chcesz, ale ja... – Ponownie się cofnęła, o mało nie upadając. Blade zareagował instynktownie. Chwycił ją błyskawicznie za ramię, które w jego dużej dłoni wydało się niezwykle kruche.

– Uważaj, rudzielcu.

– Puść mnie, proszę – wyszeptała. Jej oczy były pełne sprzecznych emocji.

Blade widział, że cholernie się go bała, ale przecież nie miała powodów, prawda? To, że go nie знаła, nie tłumaczyło jej reakcji. Puścił ją i wycofał się na bezpieczną odległość, cały czas obserwując ją uważnie. Dziewczyna naprawdę była wystraszona. Owszem, może wyglądał trochę przerażająco i być może to było powodem jej zachowania, zważywszy na krążące o nich opinie.

– Connie, nic ci nie zrobię. Chciałem tylko pogadać.

– Ale... ale ja nie chcę. – Potrząsnęła głową, a on poczuł się jak jakiś bydlak, którym może i rzeczywiście był, ale na pewno nie dla niej.

– Do zobaczenia – mruknął. Teraz jej odpuści, ale tylko jeden raz.

Dziewczyna szybko wsiadła do samochodu i odjechała, a on stał i patrzył za jej oddalającym się autem. Dzisiaj pozwolił jej uciec, ale dowie się, co wywołało u niej ten stan, cokolwiek to było. W końcu był dobry w tym, co robił, był przecież Rangersem.

– Jeszcze się spotkamy – rzucił i postanowił wrócić do baru.

Jakiś czas później z piwem w ręku siedział w klubie i patrzył, jak jeden z braci zabawia się z nowym nabytkiem The Storm Riders. Niektóre suki nie przejmowały się, że ktoś je obserwował, a on należał do ludzi, którzy lubili patrzeć. Być może dzisiaj którąś z nich zabierze na przejażdżkę na swoim spręcie. Musiał pozbyć się z głowy tych fiołkowych oczu, które prześladowały go od spotkania z rudzielcem.

– Zabawimy się? – Dotty stanęła przed nim w kusej spódniczce oraz staniku tak skąpym, że prawie widać było jej piersi.

– Może później – rzucił i posłał jej nikły uśmiech.

– Trzymam cię za słowo, Blade. – Przesunęła palcem po jego kroczu, ale jego fiut nawet nie drgnął.

Lubił seks, ale tej kobiety nie trawił. Była jedną z czterech klubowych dziwek, które obsługiwały wszystkich braci, nie były jednak członkiniami. Nie wybrzydzał, ale sam wybierał, kogo chciał posuwać. Jej dzisiaj nie chciał, a właściwie to w ogóle nie miał na nią ochoty. Rzucił okiem na bar, właśnie zgarnął ją Rider i ruszył z nią na tyły domu. Blade wiedział, że inni nie mieli problemu z tym, by ją posuwać. Oderwał wzrok od wychodzącej pary i dalej sącył swoje piwo, kiedy przysiadł się do niego Sand i zagadał.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego Marcus wyznaczył ciębie, a nie mnie do tego zadania.

– Może wiedział, że nie utrzymasz kutasa w spodniach nawet przy jego siostrze? – zakpił.

– W sumie racja. – Kumpel się wyszczerzył. – Dowiedziałeś się czegoś?

– Kurwa, wystraszyła się mnie tak bardzo, jakbym na jej oczach zabił pierdolonego kota i był wyznawcą szatana. Wczoraj nie przypominała dziewczyny z opowiadań Marcusa – odpowiedział szczerze.

– Znam ją od dzieciństwa. Kiedyś była otwartą, słodką laską, ale ostatnio... – Sand upił łyk piwa. – Próbowałem ją obserwować, ale to cholernie trudne. Nie mieszka już w swoim rodzinnym domu, w sumie nie wiem, gdzie mieszka. Coś jest nie tak. Nie zdziwiłbym się, jeśli się okazało, że jej ojciec narobił jakiegoś gówna, a ona dostała rykoszetem. Oczywiście skurwiel wyciągnął nogi.

– Ma jakąś rodzinę?

– Nie. Tylko Mel i Rogera.

– To ten facet, co się do nich przysiadł?

– Ten sam. Wiem, że czasem spędzają wspólnie wieczory.

– Co masz na myśli? – Blade miał przypilnować młodszą siostrzyczkę Marcusa, ale na takie gówno się nie pisał. Nie był cholerną niańką. Poza tym ona wcale nie wyglądała, jakby potrzebowała ochrony.

– Sam się domyśl. – Sand puścił mu oko.

– Ja pierdołę. – Coraz mniej mu się to podobało i nie wiedzieć czemu poczuł nieprzyjemny ucisk w piersi na myśl o niej i tym kolesiu. – Ten skurwiel wiedział o tym i nawet mnie nie poinformował – rzucił wściekle Blade, kończąc piwo.

– Masz na myśli jej brata i to, że nic ci o niej nie powiedział?

– A niby, kurwa, kogo? Knox wrócił?

– Nie, jeszcze nie. Co chcesz zrobić?

– Muszę pogrzebać w papierach. – Wstał i wyrzucił butelkę do kosza stojącego obok kanapy. – Jesteś tutaj dłużej, znalazłeś w ogóle coś o niej?

– Nic, ta kobieta jest jak widmo. Jedyne miejsce, w jakim ją widuję, to lokal U Cary. – To była prawda. Sand naprawdę miał problem ze zlokalizowaniem siostry Marcusa, mimo że to było jego miasteczko.

– Dzięki – rzucił na odchodne Blade. Zdawał sobie sprawę, że Connie coś ukrywała i miał zamiar dowiedzieć się, co to było. Był winien to bratu Connie, który wrobił go w niańczenie.

* * *

Dzień później Connie siedziała na werandzie w domu rodziców Mel. Przyjechała odwiedzić przyjaciółkę, ponieważ wiedziała, że jutro o tej porze nie będzie jej już w tym mieście. Butcher prędzej czy później ponownie upomni się o swój dług, a jej pensja nie była wystarczająca, żeby go spłacić. Poza tym nie podobał jej się klub motocyklowy, który zadomowił się tutaj na dobre, a w szczególności jeden mężczyzna. Na wspomnienie jego surowej urody, potężnej sylwetki oraz otaczającej go aury władczości zadrżała.

– Connie, nie uwierzysz! – krzyknęła podekscytowana Mel. – Tom wraca. Jutro przyjeżdża.

Jutro mnie tutaj nie będzie, pomyślała Connie, ale powiedziała zupełnie coś innego.

– Cieszę się.

– Jakoś nie widać. Myślisz, że będzie próbował ponownie umówić się z tobą na randkę?

– Wątpię, nie widzieliśmy się tak długo, że na pewno wywietrzałam mu z głowy. – Zaśmiała się.

– Dopytywał o ciebie.

– Och. – Była zdziwiona. Bardzo lubiła Toma, ale nie był w jej typie.

– Wskoczmy na lody? – Mel zmieniła temat, widząc minę Connie. Nie chciała zaczynać rozmowy o swoim bracie. Ale z drugiej strony pragnęła, żeby Tom wytropił tego chorego sukinsyna, który pobił jej przyjaciółkę tak dotkli-

wie, że było o krok od tragedii. – Roger mówił, że wprowadzili jakieś nowe smaki lodów w kawiarni. Poza tym może spotkamy tego Pana Tajemniczego.

– Mel, upadłaś na głowę? Ten facet przyprawia mnie o dreszcze. Tobie wczoraj jakoś też do gustu nie przypadł, zapomniałaś? – Connie miała już dość w swoim życiu mężczyzn. Przez jednego chorego skurwiela wolała trzymać się od nich wszystkich z daleka.

– Dobra, dobra, ale jeżeli tak dalej pójdzie, to twoja cipka zarosnie pajęczynami.

– Jezu – jęknęła. – Jedźmy już, zanim się rozmyślę.

W kawiarni, która należała do rodziców Rogera, panował wyjątkowy spokój. Zajęły stolik na zewnątrz. Lato dobiegało końca, ale wieczory były jeszcze przyjemnie ciepłe. Czekać na swoje desery lodowe, przyjaciółki rozmawiały o nadchodzącym festynie, jednak w pewnym momencie ryk przejeżdżających motorów zagłuszył ich słowa. Mel siedziała tyłem do grupy motocyklistów, więc nie zauważyła, że jeden z nich przyglądał się Connie. Dziewczyna natychmiast go rozpoznała. To był facet z parkingu. Odwróciła wzrok i w tym samym momencie dostrzegła zmierzającego do ich stolika przyjaciela.

– Wasze lody, moje panie. – Roger powitał je uśmiechem i każdą obdarzył całusem w policzek.

– Dzięki – odpowiedziały.

– To są... Cholera – wymamrotał.

– Co jest? – Connie podążyła za jego spojrzeniem i zamarła na widok faceta parkującego motocykl tuż przy chodniku. Dzisiaj miał na sobie niebieskie, lekko poprzercierane jeansy, szary podkoszulek i skórzaną kamizelkę oraz masywne buty. Jego ciemne włosy były ciut przydługie, co nadawało mu niebezpiecznego wyglądu. Dziewczy-

na przełknęła ślinę, gdy zdała sobie sprawę, że szedł w ich kierunku.

– To ten wczorajszy? – zapytał Roger.

– Śledzi cię czy jak? – Mel była zaniepokojona. – Mam zadzwonić po szeryfa, Connie?

– Nie, jeszcze nic nie zrobił – odpowiedziała i czekała w napięciu, bo nie była pewna jego intencji.

Wyglądał groźnie, a jednocześnie kusił swoim ciałem. Dopiero teraz dostrzegła, że całe prawe ramię miał pokryte tatuażami. Butcher też miał. Zastygła ze zgrozy. Czy to możliwe, że został wysłany, żeby odzyskać dług? Miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Zerwała się na równe nogi, przewracając przy tym krzesło, i wbiegła do środka.

* * *

Blade zauważył reakcję rudej, ale mimo to ruszył za dziewczyną. Każdy, kto miał trochę oleju w jebanej głowie, schodził mu z drogi. Zresztą przynależność do Storm Riders robiła swoje. Pchnął drzwi od damskiej toalety i dostrzegł tylko przerażoną starszą kobietę.

– Wyjdz – rozkazał niskim głosem.

Zaraz uciekła, zostawiając go samego. Wtedy zmarszczył brwi, słysząc dziwne odgłosy, i szarpnął drzwi pierwszej kabiny. Otworzyły się z impetem. Był tam rudzielec i właśnie wypluwał swój żołądek.

– Szlag – zaklął i odsunął się. Postanowił poczekać przy umywalce.

Drzwi nie zamknęły się, więc patrzył na dziewczynę i miał ochotę stąd spierdalać. To nie była jego bajka. Ona nie była jego bajką. Dopiero kiedy wstała, dostrzegł jej

smukłe nogi odziane w obcisłe jeansy oraz krągły tyłek. Na ten widok ponownie zaklął w myślach.

– Cze-czego chcesz? – zająknęła się Connie, widząc groźnie wyglądającego motocyklistę w damskiej toalecie.

– Pogadać.

– Ale...

– Jestem Blade – przedstawił się, ale odpowiedziała mu cicho. – Nie ugryzę cię, jeśli zdradzisz mi swoje imię. Obiecuję.

– Connie – odpowiedziała, stojąc sztywno niczym kij od szczotki.

– Chodź. – Wyciągnął do niej rękę. – Wychodzimy stąd.

– Nie. – Pokręciła tylko głową i spróbowała przemknąć obok niego.

– Chryste. – Blade chwycił dziewczynę w pasie i przycisnął do swojego ciała. – Nie zrobię ci nic złego, chcę tylko porozmawiać. Będiesz grzeczną dziewczynką i nie zaczniesz krzyczeć ani uciekać? – Nie odpowiedziała. – Słyszysz? – powoli pytanie.

– Tak.

– Dobrze.

Miał dosyć gówna w swoim życiu, a ta mała oraz sam jej wygląd zaczęły działać mu na nerwy. Wyprowadził rudą z kawiarni i posłał groźne spojrzenie jej przyjaciółom, czym natychmiast usadził ich na miejscu. Podszedł z nią do motocykla, wyciągnął kask i wręczył go jej.

* * *

Connie patrzyła wielkimi oczami na poczynania bruneta. Bała się tak bardzo, że głos uwiązł jej w gardle.

– Wsiadaj – rzucił do niej przez ramię, kiedy zajął swoje miejsce.

– Ja – przełknęła ślinę – ja nigdzie nie jadę. Nie wiem, czego ode mnie chcesz.

– Kurwa, albo posadzisz tutaj swoją dupę, albo pożałujesz – warknął.

Connie wzdrygnęła się na jego słowa. Drżącymi dłońmi założyła kask i posłusznie usiadła za nieznanym, starając się go nie dotknąć. Jednak Blade chwycił jej ręce i oplótł się nimi w pasie, po czym ruszył.

Dziewczyna przez cały czas trzymała się go kurczowo. Nie widziała, dokąd jechali, ponieważ głowę miała wtopioną w jego plecy. Jednak wbrew rozsądkowi jazda z nieznanym na jego czarnej bestii sprawiła jej przyjemność. Pod palcami czuła naprężone mięśnie jego brzucha. Od Blade'a biło ciepło, co działało na nią uspokajająco. W końcu skręcili w jakąś boczną drogę między polami, zostawiając za sobą tuman kurzu. Dojechali do stojącego samotnie wielkiego domu i zaparkowali na końcu rzędu równo ustawionych motocykli. Connie rozejrzała się dyskretnie, rozpoznała to miejsce. Dawniej należało do pewnego ranchera, który żył samotnie na tym odludziu.

– Jesteśmy – oświadczył Blade i zsiadł.

* * *

Miał ochotę zakląć, kiedy poprawiał swojego fiuta w spodniach, bo dotyk tego małego rudzielca przyprawił go o pieprzony wzwód. Penis napierał na rozporek, prosząc o uwolnienie. Blade żałował, że wcześniej nie skorzystał i nie wypieprzył jednej z tych chętnych klubowych dziwki. Obrócił się i niezbyt delikatnie postawił Connie na ziemi, po czym szybkim ruchem ściągnął jej kask. Długie, rude włosy rozsypały się wokół ramion dziewczyny. Zaklął ci-

cho na ten widok i pociągnął ją w stronę domu. Gdy tylko przekroczyli próg, uderzyła w nich głośna muzyka. Zapomniał o imprezie, którą bracia zorganizowali na jego cześć. Myślał, że wszystko zacznie się znacznie później, ale jak widać się mylił. Zresztą nie pierwszy raz.

– Blade, gdzieś ty był? – zaczęła na jego widok ładna blondynka, po czym zmierzyła nieprzyjemnym spojrzeniem Connie. – A to co za jedna? Nowa suka do kolekcji?

– Nie twoja, kurwa, sprawa. Odpieprz się, Missy.

– Przepraszam – podeszła bliżej – ale wiesz, że miastowe dziwki nie mają wstępu na takie imprezy.

Blade poczuł, jak Connie zeszywniała na słowa Missy i mimowolnie zacisnęła palce na jego dłoni. Zauważył, że rudzielec rozgląda się po dużym salonie i wytrzeszcza oczy na widok par uprawiających seks na kanapie oraz przy ścianie. Rozbawiony pokręcił głową, bo dla niego to nie było nic niezwykłego, ale dla niej widocznie tak

– Missy, idź do Ridera, zdaje się, że nie może się doczekać, aż mu obciagniesz.

– Ale Blade... – mruknęła niepokieszona.

– Wypierdalaj. Nie będę się z tobą pieprzył.

* * *

Obrażona Missy posłała jej rozwścieczone spojrzenie. Connie mogłaby przysiąc, że widziała w jej oczach chęć mordy. Przełknęła ciężko ślinę i spuściła wzrok. Nie miała ochoty przebywać tutaj ani widzieć tego wszystkiego. Wtedy Blade pociągnął ją w głąb korytarza do jednego z pokoi. Choć nie podobało jej się to, to jednak nie stawiała oporu. Drzwi zamknęły się z głośnym trzaskiem i została pchnięta w stronę łóżka.

– A teraz porozmawiamy, maleńka. – Usłyszała.
Opuściła głowę i wbiła wzrok w swoje buty.

* * *

Blade zmierzył uważnym spojrzeniem rudzielca stojącego przed nim i uznał, że za chuja nie wie, dlaczego dziewczyna tak na niego działa. Zero makijażu, włosy splątane i do tego te ubrania... Kurwa, zakonnica miała więcej powabu niż ona. Ale najbardziej wkurwiało go to, że jego fiut i tak żył swoim życiem. Cholera, naprawdę potrzebował seksu. To był kiepski pomysł, by ją tutaj przyprowadzać. Postanowił załatwić to szybko i potem znaleźć jakąś chętną na dzisiejszą noc. Spojrzał jeszcze raz na wystraszonego kociaka.

* * *

Connie, obserwując uważnie Blade'a, miała prawie stan przedzawałowy. Motocyklista napawał ją strachem, chociaż nie tak bardzo jak Butcher. Pragnęła stąd zniknąć i to tak szybko, jak się dało. Ale chyba jej dżin z lampy był do dupy, bo nigdy nie spełniał jej prósb. Wzięła głęboki wdech i drżąc na całym ciele, postanowiła w końcu dowiedzieć się, czego ten typ od niej chciał.

– Po co mnie tutaj przywiozłeś? – zapytała, ale nie spojrzała mu w oczy. Za nic w świecie nie chciała na niego patrzeć.

– Oho, jednak potrafisz mówić. Dla mnie to chujowa sprawa i niestety muszę się zmierzyć z niezłym gównem, ale obietnica to obietnica.

– Czyli? – Zagryzła wargę, wciąż nie podnosiła wzroku.

– Miałem się tobą zaopiekować, obiecałem to. Ale ty raczej nie potrzebujesz pierdolonej niańki.

– Nie, nie potrzebuję – powiedziała, ale natychmiast do-dała w myślach: *ale przydałaby mi się jakaś ochrona.*

– Tak mi się zdawało. Nie prosiłem się o to, ale twój brat to na mnie wymógł.

– Mój brat? – Na wspomnienie Marcusa Connie łza za-kreśliła się w oku.

– Taa, bracia sobie pomagają. A on był jednym z nas. – Po tych słowach uniosła głowę i w końcu na niego spojrzała. Nadal nic nie rozumiała. Mówił jakimiś zagadkami.

– Służyłeś z nim?

– Byliśmy w jednej jednostce, tyle mogę ci powiedzieć. Poza tym był jednym z nas, należał do Storm Riders. – Connie zrobiła się blada niczym papier. Cofnęła się błyskawicznie, a na jej twarzy malował się szok.

Blade nie mógł się powstrzymać i wybuchnął śmiechem.

– Marcus nie był święty, kociaku. Miał sporo na sumieniu i tak jak my wszyscy należał do tego klubu – skrzy-wiła się na te słowa – ale byłeś dla niego ważna. Dlatego będziesz grzeczną dziewczynką i nie sprawisz mi więcej kłopotów. Nie mam ochoty zajmować się tobą, ale zrobię to. Tam jest pieprzona impreza na moją cześć, więc pójdę się zabawić, a ty zostaniesz tutaj niczym potulna owieczka. Rozbierz się i kładź do łóżka. Resztę ustalimy rano.

– Co?

– Której części nie zrozumiałaś? – warknął Blade. Widać było, że chciał już stąd iść.

– Nie będę tutaj spała. – Potrząsnęła głową. W gar-dle czuła gulę, ale przez strach zaczęła przebijać irytacja spowodowana zachowaniem tego egoistycznego dupka. – I nie rozbiore się.

– Chyba ustaliliśmy, że masz być grzeczna, więc przebierzesz się i to teraz – wycedził wściekły. – Mam, kurwa, lepsze rzeczy do roboty niż siedzenie tutaj z tobą. Więc łaskawie zabieraj swój tyłek pod prysznic. Masz. – Rzucił w jej stronę podkoszulek, po czym wyszedł.

Connie stała osłupiała i wpatrywała się w zamknięte drzwi. Czy ten chory drań kazał jej się rozebrać? Nie było mowy, żeby założyła jakąkolwiek jego rzecz. A już na pewno nie będzie tutaj spała. Nie, nie i nie. Opadła na łóżko i łzy, które gromadziły się w niej od jakiegoś czasu, w końcu wypłynęły. Na wspomnienie tego faceta i jego wściekłości skurczyła się w sobie.

* * *

Blade popijał piwo w kuchni połączonej z wielkim salo-
nem. Miał stąd doskonały widok na braci zabawiających
się z klubowymi dziwkami. Tylko jeden z nich miał na sta-
łe kobietę. Stara Mousa była w porządku, ale nie trawiła
suk, które przebywały w tym domu. Jednak nic nie mogła
na to poradzić. Musiała je tolerować i robiła to, póki nie
zbliżały się do jej faceta.

– I jak poszło? – dopytywał Sand, wiedząc, że Connie jest
gdzieś tutaj.

– Chujowo – stwierdził Blade. – Ona się mnie cholernie
boi, ale kazałem jej u mnie zostać. Mam dosyć tego gówna.

– Chryste, stary. Co cię, kurwa, ugryzło? To siostra Mar-
cusa, ale jeżeli tak do niej powiedziałaś, to się nie dziwię, że
się boi. Marcus zajebałby cię za straszenie swojej młodszej
siostrzyczki.

– Akurat mnie to obchodzi. Jego tutaj nie ma, a ruda bę-
dzie grać według moich zasad – powiedział stanowczo.

– W takim razie życzę ci powodzenia, bo takie jak ona potrafią zaleźć człowiekowi za skórę jak nikt inny.

– Pierdolisz – mruknął Blade, łapiąc jedną z suk, która właśnie przechodziła. – A teraz wybacz, chyba że masz ochotę się przyłączyć.

– Nie, dzięki. – Sand pokręcił głową. Nikt nie mógł zmusić Blade'a do zrobienia czegoś, czego ten nie chciał. Tylko że brat nie wiedział jeszcze, w jaki rodzaj gówna wpadł, bo to, że wpadł, było oczywiste. Sand miał świadomość, że wkrótce zrobi się bardzo ciekawie.

Blade stanął z nowym nabytkiem klubu przed swoim tymczasowym lokum i w tym momencie przypomniał sobie, że pokój był zajęty. Zaklął i pociągnął kobietę do jednego z wolnych pomieszczeń. Miał ochotę na porządne pieprzenie, więc bezceremonialnie uniósł kusą spódniczkę i zerwał z dziwki stringi. Była już dla niego mokra, ale one wiecznie były napałone i chętne na przyjęcie fiuta. Nadawały się tylko do tego, bo żaden z braci nie chciałby za swoją starą mieć kurwy. A on nawet nie chciał mieć kobiety na stałe, to nie było dla niego. Wyswobodził twardego fiuta ze spodni, założył prezerwatywę, bo nie było mowy, żeby robił to bez zabezpieczenia. Pchnął sukę na łóżko i bez gry wstępnej wszedł w nią od tyłu. Tak, to było to, czego potrzebował.

– Pieprz mnie mocniej, Blade! – krzyczała.

– Chcesz mocniej?

– Tak, proszę – jęczała.

– Więc dokładnie to dostaniesz – warknął, wbijając się w nią coraz szybciej. Jej cipka była przyjemnie ciasna, a jęki, które słyszał, powoli doprowadzały go na sam szczyt. Pchnął jeszcze kilka razy i doszedł w niej. Szybko się wycofał, ściągnął zużyta prezerwatywę, wyrzucił do stojącego nieopodal kosza, po czym schował kutasa w spodnie.

– Skończyłeś? – zapytał wchodzący Rider.

– Tak – odpowiedział beznamiętnie i ruszył do salonu pograć z braćmi w bilard i napić się jeszcze piwa. W końcu to była jego impreza, a w jego łóżku spał mały rudzielec z fiołkowymi oczami.

* * *

Kiedy Blade wbijał kolejną bilę i cieszył się z bycia tutaj, nie wiedział, że do jego pokoju ruszyło dwóch braci. Byli nowi i chcieli się zabawić z dziwką, którą, jak sądzili, sprowadził dzisiaj ich brat. Po kilku piwach nabrali śmiałości. Z trzaskiem otworzyli drzwi, a wtedy śpiąca w fotelu Connie przebudziła się. Popatrzyła zaspanym i zdezorientowanym wzrokiem na mężczyzn, którzy zaczęli rozpinąć spodnie. Na ten widok od razu oprzytomniała. Przeszył ją strach, ponieważ podejrzewała, co zamierzali zrobić. Pode-rwała się na równe nogi i cofnęła o krok. Sądziła, że była tutaj bezpieczna, ale okazała się niebywale naiwna.

– Całkiem ładna, chociaż wolę blondynki – odezwał się jeden z nich.

– Kurwa, nieważne, ma cipkę, którą zaraz wyrucham – zaśmiał się drugi.

Connie cofnęła się jeszcze bardziej i uderzyła plecami w szybę. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Kurwsko się teraz bała, ale nie miała zamiaru dać się zgwałcić. Patrząc na poczynania tej dwójki, sięgnęła ręką za siebie, szukając klamki od drzwi balkonowych. Kiedy w końcu ją namierzyła, od razu nacisnęła i za plecami poczuła powiew powietrza.

Zanim zdążyli zareagować, rzuciła się do ucieczki. Pognęła po drewnianej werandzie, zeskoczyła na ziemię

i ruszyła pędem przed siebie, omijając stojące na jej drodze motocykle. Do ogrodzenia miała co najmniej kilkaset metrów, ale dopiero kamienie wbijające się w stopy uświadomiły jej, że była boso. Przekląła własną głupotę, ale nie było czasu wracać po buty. Pomyślała, że nigdy więcej nie przekroczy progu domu Storm Riders. Nie zrobi tego, bo jeszcze dzisiaj wyniesie się w diabły z tej dziury. Blade i cała reszta będzie mogła się zwyczajnie pieprzyć. Miał ją ponoć chronić, wspomniał o jej bracie, a ona, mimo że nie do końca chciała przebywać w klubie, jednak została, bo coś jej mówiło, że może mogłaby mimo wszystko mu zaufać. I właśnie okazało się, jak bardzo się pomyliła.